



Uprawnienia „na szóstkę”

JAN KRUPSKI

Przywołując po raz kolejny na łamach GEODETY temat uprawnień zawodowych w zakresie geodezji i kartografii, wywołujący w środowisku spore poruszenie, chciałbym ująć go od nieco innej strony, a ściślej od nieco innego zakresu. Zgodnie z ustawą *Prawo geodezyjne i kartograficzne* uprawnienia zawodowe są nadawane w siedmiu zakresach, z czego aż sześć obejmuje prace ściśle geodezyjne (może w zakresie fotogrametrii nieco „luźniej”), a tylko zakres 6 „Redakcja map” dotyczy przede wszystkim kartografii.

W środowisku kartografów, nie tylko „geodezyjnych” czy „wielkoskalowych”, lecz głównie tych „geograficznych”, także toczy się dyskusja, zaprawiona nieco goryczą, czy ten zakres uprawnień jest w ogóle potrzebny, skoro w Polsce mapę może zrobić nawet gospodyni domowa (z pełnym szacunkiem dla tego zawodu). Na jednym z posiedzeń Zarządu Głównego SKP doszliśmy do konkluzji, że aby ludzie chcieli użytkować uprawnienia w zakresie redakcji map, to muszą coś z tego mieć, przy czym sama satysfakcja to za mało. Nie sprzyja temu jednak ani obecna ranga zawodu kartografa, którą – przynajmniej teoretycznie – ma podnosić uzyskiwanie owych uprawnień, ani też sama „nasza” ustawa, obligująca do posiadania uprawnień osoby, które mają sprawować samodzielne funkcje w geodezji i kartografii, i to tylko w odniesieniu do prac podlegających zgłoszeniu. Cała reszta kartografów – zdecydowana większość – nie musi się trudzić.

ostatnio jednak zainteresowanie uzyskaniem uprawnień w zakresie 6. wyraźnie wzrosło, czego dowodzą dwie tegoroczne sesje egzaminacyjne. W ich wyniku uprawnienia w zakresie redakcji map uzyskało ok. 50 osób (a część z nich także w zakresie fotogrametrii), przy czym niemal wszyscy byli pracownikami firm geodezyjno-kartograficznych. Ten wzrost zainteresowania ma konkretne podłoże materialne – przedsiębiorstwa dysponujące „uprawnionym” personelem zyskują poważny atut w procedurach przetargowych na wykonanie nowych map topograficznych w skalach 1:10 000 i 1:50 000, a także map sozologicznych i hydrograficznych. Można więc powiedzieć, że w tym przypadku pracownicy coś mają z tych uprawnień – pracę, a same firmy – dopływ budżetowych pieniędzy.

Uzyskanie „szóstki” nie jest jednak środkiem gwarantującym wysoką jakość redakcyjnych prac kartograficznych. Egzamin sprawdza przede wszystkim znajomość przepisów, natomiast charakter i poziom wykształcenia gwarantują świadectwa i dyplomy ukończenia szkół. Nie od dziś wiadomo, że nawet wyższe studia nie przygotowują w pełni do zawodu, bo tego absolwent uczy się na konkretnych zadaniach dopiero w pracy. Studia dają jednak absolutnie niezbędne podstawy, szeroki fundament wiedzy pomagającej rozwiązywać owe pierwsze zadania. Redakcja urzędowych map topograficznych i tematycznych jest w znacznym stopniu uregulowana instrukcjami i wytycznymi technicznymi, natomiast termin „redakcja” (zwłaszcza mapy) nie oznacza bynajmniej tylko „składania” elementów w jakąś całość i pod dyktando. Kluczowy proces redakcji mapy – generalizacja kartograficzna – wymaga wielce złożonego zasobu wiedzy geograficznej pozwalającego na właściwe przetwarzanie informacji przestrzennej – najpierw w umyśle – z uwzględnieniem charakteru zjawisk czy obiektów oraz związków pomiędzy nimi. Obowiązujące instrukcje techniczne, w tym również te najnowsze, praktycznie nic nie mówią o sposobach generalizacji poszczególnych elementów treści mapy.

Mapy urzędowe (topograficzne i tematyczne) obronią jednak swą jakość, ponieważ podlegają odbiorom. Pozostałe sfery kartografii geograficznej i historycznej są pozabawione tej „ochrony”, co daje pole do działania różnej maści dyletantom. Jest to szczególnie groźne dla kartografii szkolnej, ale też dla publikacji do użytku powszechnego (szczególnie w atlasach tzw. powszechnych czy jak chcą niektórzy „familijskich”, „domowych”, „uniwersalnych” itp., mapach

fizycznych, drogowych, drogowo-administracyjnych i in.). Nawet aprobata Ministerstwa Edukacji Narodowej na mapie lub atlasie nie jest wystarczającym certyfikatem jakości. Oto kilka przykładów. Wiodące wydawnictwo kartograficzne wydaje licencyjny „Ogólnogeograficzny atlas świata”, w którym ten sam element treści (lasy) na mapach tego samego regionu ma zupełnie odmienne zarysy, a większość map pozbawiona jest oznaczenia skali i siatki kartograficznej. Inne dynamiczne wydawnictwo wydaje mapę „Polska fizyczna” w skali 1:750 000, na której poziomica 150 m jest w znacznej części „reprezentowana” poziomica 160 m. W pionie to stosunkowo niewiele, ale w poziomie skutkuje przesunięciami rzędu kilkunastu km i całkowitym zafałszowaniem charakteru ukształtowania terenu. Na tej samej mapie nie istnieje też cała zachodnia część Wrocławia.

Niestety, z żalem trzeba stwierdzić, że i z tymi publikacjami mieli styczność kartografowie. Na szczęście zdecydowana większość publikacji kartograficznych znanych polskich wydawnictw jest na dobrym poziomie. Chodzi o to, aby piętnować wszelkie przejawy i dowody dyletanctwa w kartografii, ponieważ mapy stanowią zawsze zapis jakiegoś stanu rzeczy w przestrzeni i trwają w czasie, służąc innym. Zawarte w nich błędy trwają równie długo, a nawet dłużej. Już choćby z tego powodu nie powinna istnieć możliwość wykonywania map przez każdego. Wówczas uprawnieni kartografowie będą „coś z tego mieli”, a wraz z nimi wszyscy korzystający z map i atlasów.

W moim macierzystym Instytucie Geograficznym dzielono (żartobliwie!) studentów i pracowników na „umysłowych” (geografia społeczno-ekonomiczna), „fizycznych” (geografia fizyczna i geomorfologia) oraz „rzemieślników” (czyli kartografów). W naszym kraju rzemieślnicy mają certyfikaty swoich kwalifikacji i zrzeszają się w cechach, nazywając nieuprawnionych i niezrzeszonych „partaczami”.

dr Jan Krupski jest pracownikiem Zakładu Kartografii Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego